

Witam Was zaci Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mówimy, że religia katolicka jest trudna i wymagająca. Nie łatwiejsza i nie mniej wymagająca jest religia muzułmańska. Każda wymaga głębokiego przekonania i odważnego wyznania Boga. „Ktokolwiek wyzna Mnie przed ludźmi, – mówi Chrystus – tego i Ja wyznam przed Ojcem moim w niebie” (Mt 10, 32).

Dzisiaj mamy archiwalny program Ojca Korneliana Dende, który wyjaśni nam na czym polega muzułmańska pobożność i opowie jak Francuz, Karolu de Foucauld, nawrócił się na chrześcijaństwo.

O. Kornelian Dende: Witam Was Drodzy Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już nieraz miałem sposobność mówić o słynnym konwertycie francuskim Karolu de Foucauld, wychowanku słynnej akademii wojskowej w Saint-Cyr, założonej jeszcze przez Napoleona. De Foucauld był całkowitym agnostykiem. Niczemu nie przeczył, ale też w nic nie wierzył. W myśl swej niezależnej filozofii prowadził życie hulaszcze i powszechnie uchodził za lekkoducha.

Co w jego nawróceniu szczególnie zadziwia, to nadzwyczajna dowolność dróg Opatrzności Bożej podkreślona już przez Ewangelię świętą, że „Duch Święty tchnie kędy chce”. Otóż de Foucauld miał 23 lata, gdy jako oficer wraz ze swoim pułkiem strzelców został przeniesiony do Północnej Afryki, do ówczesnej kolonii francuskiej Algierii. Tam, na pustyni Sahary, Bóg utorował mu powrót do Kościoła katolickiego. Jak? Przez co? – Wprost nie do wiary, gdy wam powiem. – Przez islam. Tak, islam wzbudził w Karolu poczucie świętości całego stworzenia. Sam o sobie opowiada, że „islam wstrząsnął nim do głębi. Widok wiary i ludzi żyjących w stałej obecności Bożej, pozwoliły mu dostrzec coś większego i prawdziwszego niż codzienne zajęcia”. Wyprowadził sobie stąd wniosek, że człowiek, istota rozumna i wolna, obdarzona duszą nieśmiertelną, do wyższych rzeczy został stworzony.

Mówiłem też kiedyś, że każde dobro od Boga pochodzi i do Boga należy. Takim dobrem jest wielka umiejętność mahometan modlenia się. Papież Jan XXIII zachwycał się ich pobożnością. Może i my moglibyśmy się zapalić ich żarem modlitwy. Dzisiejszej pogadance daję tytuł: „Muzułmańska pobożność”.

Drogi nawrócenia K. de Foucauld

Dwie rzeczy urzekły Karola de Foucauld w Islamie: powszechne braterstwo i świadomość obecności Bożej na co dzień, które muzułmanie wyostrzyli sobie przez modlitwę. Podobało się braterstwo oparte na serdecznej gościnności arabskiej. Po całej Saharze rozrzucone są tak zwane „zawije”, czyli wspólnoty, które w pewnym sensie da się porównać do naszych średniowiecznych klasztorów. One stoją otworem i ofiarowują gościnę bez zastrzeżeń żebrakom, pielgrzymom i wędrowcom. „Zawija” arabska przyjmie każdego człowieka, bez względu na rasę, religię i stan. Najubożsi i prości doznają tam ciepłego przyjęcia.

Karola de Foucauld uderzyło również wielkie zamiłowanie muzułmanów do modlitwy. Pięć razy dziennie są do niej wzywani i bez skrupowania, bez oglądania się na opinię ludzką modlą się tam, gdzie ich wezwanie do modlitwy zastanie.

Urok modlitwy muzułmańskiej wywarł na oficerze francuskim tak wielki wpływ, że początkowo nosił się nawet z zamiarem stania się muzułmaninem. Zabrał się do studiowania Koranu i pisał” „Islam jest niezwykle pociągający i urzekł mnie niezmiernie. Bardzo mi się on podobał ze swoją prostotą – dogmatów, prostotą hierarchii i prostotą moralności”... Ale to był chwilowy sentyment. Gdy zabrał się z kolei do studiowania Biblii, orzekł: „Widzę jasno, że islamowi brak jednak postaw Bożych, i że nie tu znajduje się prawda”. Sprecyzuje później, że islam to religia „historycznie fałszywa”.

Modlitwa pięć razy dziennie

Nasze wiadomości o islamie są na ogół szczupłe, zbierane przypadkowo, na przykład z transmisji telewizyjnych, które na marginesie jakichś wydarzeń politycznych na Środkowym Wschodzie podają nam migawki z życia tamtejszych mieszkańców. Znamy więc ogromne tłumy pielgrzymów zalegające plac dokoła świątyni w Mekce. Niekiedy kamera wyłowi z tłumu biednego Araba pogrążonego na klęczkach w żarliwej modlitwie.

Najcenniejsze są jednak świadectwa naocznych świadków. Papież Jan XXIII jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej w Turcji bardzo się buntował pobożnością muzułmanów. A misjonarka polska, siostra Stanisława Gontarz przebywająca obecnie w Casablance w Maroku, pisze: Co się tyczy modlitwy codziennej, to jest ona „bardzo punktualna. Rano o godzinie 4:30 apel budzi nawet z najgłębszego snu każdego mieszkańca Casablanki, obojętnie czy jest muzułmaninem, czy chrześcijaninem, czy nawet niewierzącym. Takich apelów w ciągu doby jest pięć. Po każdym wezwaniu muzułmanie modlą się bardzo długo. Maroko jest więc pewnego rodzaju klasztorem. W każdy piątek wszyscy muzułmanie muszą być w swej świątyni na wspólnych modlitwach. Kobiety idą na nie również. Wszyscy odświętnie ubrani w białe szaty z założonymi na głowy kapturami.

Modlitwa urasta więc w krajach muzułmańskich do rangi najważniejszego zajęcia toteż wszędzie spotyka się domy modlitwy, meczety. W nocy, największe z nich, są oświetlone pomarańczowym światłem. Najprostsza przechadzka po ulicach takiego Kairu w Egipcie wystarczy, by zauważyć, że lud tam jest głęboko muzułmański. Każda ulica posiada swój meczet. Tam gdzie się czci jakiegoś muzułmańskiego świętego, napływ czcicieli jest niewiarogodny.

Ciszę nocy przerywa śpiew muezzina: Allah akbar, la illaha illah – Bóg jest wielki, nie ma innego boga jak Allah! A potem ciągle wołanie: „Chodźcie się modlić”. I tak jest do świtu.

W świątyni

Każdy muzułmanin wchodząc do meczetu wkłada turban na głowę i zdejmuje buty. Zupełnie na odwrót jest u nas. My idziemy do kościoła w butach, a zdejmujemy nakrycie głowy. Wyznawcy Allacha dążą w głąb świątyni, żeby być jak najbliżej „mihrabu”. „Mihrab” to coś jakby nisza modlitewna, coś jakby nasza absyda przy głównym ołtarzu. „Mihrab” wskazuje wiernym kierunek Mekki. Polak w meczecie musi się wstydić za swoich współwyznawców. My w czasie nabożeństw, zwłaszcza na Mszy świętej potrafimy się kryć za filarami, w przedsionku, tłoczyć się przy drzwiach, pod chórem, lub stać za drzwiami, w przejściu lub na zewnątrz. Muzułmanie idą przez cały meczet do „mihrabu”. Tam klękają i dotykają czołem dywanu, korząc się przed Bogiem i oddając Mu cześć. Na oczach wszystkich, bez żadnego wstydu i skrupowania. Tam nikt się ze swoją modlitwą nie kryje.

W obliczu Boga

Przypomnę jeszcze jedno bardzo ważne spostrzeżenie. Muzułmanie nie są w modlitwie natrętni. Ich modlitwy nie polegają na ciągle zasyłanych do Boga prośbach: „a daj mi zdrowie i długie życia, a poszukaj mi pracy, a ukarż tych, którzy mnie prześladują...” Modlitwa muzułmańska polega przede wszystkim na oddawaniu Bogu czci i dziękczynienia. Bo Allah jest jedyny. On wszystko stworzył. Do Niego wszystko należy. On wszystko wie. On jest wszechmocny. Muzułmanin więc zachwyca się przymiotami Boga, Jego majestatem i pięknem. W Bogu widzi siebie samego. Czuje się od Niego zależny, tak samo jak każda roślina, kwiat, owoc, wiatr, rzeki i morza, zwierzęta, owady, słońce i gwiazdy... Dla siebie i dla swoich o niewiele prosi i tylko w ostatniej minucie, przed wyjściem z meczetu. Bo przecież ufa, że dobry Bóg da swemu dziecku wszystko, co mu potrzebne. A więc w modlitwie raczej Go tylko chwali, Nim się zachwyca, za wszystko dziękuje.

W ciemnych twarzach, pochylonych nad dywanami, rozmodlonych muzułmanów widoczne jest nadzwyczajne skupienie. Nikt się nie rozgląda, nikt nikogo nie obserwuje co kto robi, jak jest ubrany. Wszyscy zdają się być w ekstazie. Są ślepi i głusi na bodźce świata zewnętrznego. Tylko ich usta drgają w rytm recytowanych modlitw Koranu. A w rękach ich przesuwiają się paciorki „subhy”, modlitewnika przypominającego nasz różaniec. Po jedenastu wezwaniach” „Bóg jest wielki”, lub „Dzięki Ci, Boże”, pogrążają się w milczeniu. Przeżywają w skupieniu obecność Bożą.

Ale Bóg jest wszędzie, więc poza piątkiem, który dla nich jest dniem świętym, jak dla nas niedziela, każdy modli się pięć razy dziennie tam, gdzie go wezwanie do modlitwy zastaje. Jeśli na placu miejskim, na ulicy, przy budowie domu, przy pompowaniu wody z kanału irygacyjnego, tam rozkłada swój dywanik i modli się, nie wiedząc o świecie Bożym. Tak więc ulice i place miasta, płaskie dachy domów, ogrody, sale zabaw, bazyliki zamieniają się w miejsca modlitw. Cały świat muzułmański się modli. Ponad 500 (pięćset) milionów ludzi co dzień, pięć razy, wielbi Boga. Co za wspaniały dowód miłości i wdzięczności wobec Boga Stwórcy i Ojca.

Gdyby któryś katolik wyciągnął w tramwaju różaniec i głośno się modlił, albo uklęknął na środku wagonu kolejowego i z czołem opartym o podłogę odmawiał „Ojcze nasz” i „Zdrowaś”, nikt by się nie zdziwił bo tam jest to normalne. Tam nikt Boga się nie wstydi. Widziałem raz muzułmanina modlącego się na dywaniku na lotnisku w Paryżu. Mahometanin wyznaje Boga odważnie, publicznie czy prywatnie. Gdyby ktoś powiedział muzułmańskiemu premierowi rządu, lekarzowi, profesorowi uniwersytetu, generałowi, że Boga nie ma, popatrzyłby na niego jak na wariata. Bo tylko głupi mówi, że Boga nie ma.

Mówimy, że religia katolicka jest trudna i wymagająca. Nie łatwiejsza i nie mniej wymagająca jest religia muzułmańska. Każda wymaga głębokiego przekonania i odważnego wyznania Boga. „Ktokolwiek wyzna Mnie przed ludźmi, - mówi Chrystus – tego i Ja wyznam przed Ojcem moim w niebie” (Mt 10, 32).

Pustynia zbliża do Boga

De Foucauld, zbudowany muzułmańską pobożnością, porzucił karierę wojskową i naukową, udał się na pustynię, aby tam, jako kapłan katolicki, modlić się za siebie i za tych, którzy się nigdy nie modlą; żeby obcować z Bogiem na co dzień, bo modlitwa jest człowiekowi tak potrzebna jak powietrze dla płuc.

Ten „marabut” chrześcijański, czyli święty, za jakiego mieszkańcy pustyni, Tauregowie, uważali Karola de Foucauld, uczy nas również, że do modlitwy trzeba się przysposobić: trzeba wytworzyć dokoła siebie coś w rodzaju pustyni – oderwać się od spraw codziennych i bodźców zewnętrznego świata. Ktoś powiedział, że pustynia „miażdży i unicestwia”. Miażdży żarem słońca, które się leje bezustannie z błękitnego nieba, i miażdży monotonią lotnych piasków układających się w ciągle to nowe desenie złocistych wydm. Pustynia również unicestwia, to znaczy uświadamia człowiekowi, że jest bezbronny, nieznan, ogołocony, całkowicie zależny od miłości Boga i ludzi.

Pustynia uczy, że Bóg nie oczekuje od nas błyskotliwych osiągnięć. Czyjeś życie może się nawet wydawać komuś przegraną, całkowitą klęską, marnotrawstwem zdolności i możliwości, duchowych bogactw człowieka. A przecież chodzi o co innego. O miłość. O braterstwo. O promieniowanie miłością na otoczenie. Święta Teresa z Lisieux powiedziała: Kochać to dać wszystko i oddać się samemu”. Na taką miłość trzeba znów świętości. Świętość chodzi różnymi drogami, ale jeden ma cel: wstępować w ślady Chrystusa. Tego nas nauczył Karol de Foucauld po zetknięciu się z islamem. Przykład muzułmańskich pobożności uczynił go lepszym chrześcijaninem.